

Kilka epizodów z przeszłości 1939r na Kresach Wschodnich i pobycie w Z.S.S.R. w ramach deportacji ludności polskiej od 1940r do 1946r

Na początku kilka szczegółów o mojej rodzinie. Ojciec Ryszard Sierpiński urodzony w 1896r w Suchbach na Podolu stracił rodzinę w czasie Rewolucji 1917r w Z.S.S.R. i całe majątki. Uciekł z Rosji przez Turcję do Polski. Tu skończył S.G.G.W. Wydział Leśny w Warszawie.

Matka Waleria Sierpińska z d. Okulicz-Kozoryn ur. 1898r w Rosji na terenie Witebskiej Guberni, straciła całe rodzinę w czasie Rewolucji 1917 jako też i majątek, który został nadany jej przedkom, ze szerepólnego miasteczka i odczeka Okulicz-Kozorynowie walczyli aż do zawarcia pokoju w Chotkierzynie. - Hetmanem Wojskiem Kserokopię starego dokumentu pisanego w języku polskim i rosyjskim.

Matka przez Minsk uciekła przed Rewolucją do Warszawy. Na Uniwersytecie Warszawskim ukończyła polonistykę. Tu w Warszawie wyjechała z mężem w 1928r przy urodzeniu dziecka zmarła. Jest pochowana na Bródnie. Tym dzieckiem jestem ja Teresa Waleria Sierpińska po mężu Juruszewska.

Ojciec po śmierci matki z moim dzieckiem wyjechał na Kresy Wschodnie. Zamieszkałiśmy w Puszczy Szeliwackiej, powiat Stołbce wojew. Nowogródzkie. Nadleśnictwo Budy.

Po pięciu latach ojciec ożenił się po raz drugi, z tego związku jest mój przyrodny brat Jęży. Matką z nam matką macochy storuzka 70letnia. W takim skłóconym rodzinnym zastoiśmy wyjeździe do Z.S.S.R. 10 lutego 1940r razem 5 osób.

Nim zostaliśmy deportowani, odbyło się kilka ważnych epizodów.

Nadlesnictwo położone bardzo pięknie nad Niemnem 5 Puszczy
 Szlubińskiej daleko od miast. Do Stębki 50 km do Nowogródka
 45 km. W puszczy różnorodne zwierzęta i ptactwo dzikie. Co roku
 przyjeżdżali myśliwi z Francji, Niemiec, i całej Polski. Szerepólnie
 zimą polowano na chłki, lisy, rybie i wielki. Mieszkałoby tam
 5 ciszy i spokoju aż do wojny 1939r. Osiedle nasze stworzono się
 z parcyku myśliwskiego po byłym właścicielu Niemnem, od którego
 skiarło powstanie oddzielni puszczy i pałac po 1919r.

W drugim mniejszym budynku mieszkał sekretarz z rodziną i urodził.
 W trzecim mieszkali się firma żydowska, która na mocy umowy
 eksploatowała drewno i spławiała Niemnem dalej. Do najbliższego
 miasteczka Szlubińki 5 którym mieszkał żydzi i 5 mniejszą Polaków.
 Sini było 16 km przez las, bardzo wązi drogi. W miasteczku
 było szkoła 7 klasowa, kościół, trochę żydowskich sklepików, to
 wszystko. Biuro Nadlesnictwa mieściły się 5 parcyku, tam
 też było mieszkanie prywatne nadleśniczego.

Pragnę opisać wojnę, który odegrał szczególną rolę po skrocie
 wojsk sowieckich 17. września 1939r

Nazywał się Michno - był Polakowinem, mieszkał z żoną i 4 dziećmi
 5 budynku administracyjnym. Komunistę był z przekonaniem i regular-
 nie chodził przez zielone promie z meldunkiem do Z.S.S.R.
 Ojciec i rybak sąsiedzi byli o tym poinformowani, jednak nie
 zostali zadenuncjowani. Byli bardzo obserwowani. Podsuwano mu różne
 fałszywe dokumenty. Jedną po południu do miasteczka, ale listy
 wojne i poufne odbierał ojciec osobiście.

Chyba nie wiele mu Rosjanie płacili bo żył z rodziną
 bardzo skromnie a dzieci ubierała przede wszystkim matka.

Kiedy wążka Ruchnickie wkroczyły 17 września to witał ich bardzo serdecznie nasz woźny Młuchno.

15 września 1938, ojciec otrzymał wiadomość, że z Warszawy wyruszyły do nas kolumna samochodów z 5 młodymi Niemkami Dyrekcja Lasów Państwowych z dyrektorem na czele. Dyrektor o ile pamiętam nazywał się Lorenz z z nim 27 osób z tym 2 kobiety sekretarki i jeden wąski terak z obstarą chyba. Młotem stędy 11 lat i proszę co zapamiętałem, widziałem i z opowiadał ojciec. Razem 7 osobowyś aut. Mieli u nas odpocząć, przenocować i następnego dnia ruszyć do Rumuni. Ponieważ nie wypadła wojny zmaganosomś dacie ilosci polioś s puzoy, pasnie mieliż zapotnyć się s polioś na obosę droge.

Przyjechali do nas 16. września po południu. Zjedli obiad i odpoczęli. Przyszedł nasz woźny i powiedział do ojca, że potrzeba porzucić zaraz odjechać dalej, bo śniopnę na ptośe ojca tylko s marusie. Po pierwszym czasie życia rozmawiając z ojcem powiedzieli, że sącej porum już jechać, czasy se mospokajne i joo nojsyfoćiej porum się znać s Rumuni. Niestety me powiedzieli, że Rosjanie następnego dnia skroś, e mkt tepe me pueichneć nawet ojca się nie domyśli. Jednakże zostali przez ojca poinformowani ze rochę im jechać. Po nocach postanowili nocować. Wypicili ojcu i przecosunkom pensje za pōe roku napriod. Wiedli ze sobą dużo piernochy, wota, kostarnosći poprostu dorobek życia.

Nie było z nimi rodzin. Rodziny zostały w Warszawie.

Młody porucznik wąskowym terakem pojechał do leśnictwa Kleiszne po polioś i miał s nocą mroć. Już me mroć. I joo się późnij okazało być jedyną osobą, która się uratowała przed Rosjanami.

Jakiś jui byliśmy na Sybeni to przysła kartka od tego porucznika z Grecji z podziwieniem i podziękowaniem za posłanie. Jakiś ukończył się z Polski więc nie wiemy, jaki ten skąd miał nasz adres. Przez całą noc ojciec palił z kominku te same dokumenty. Tylko doktor polecał od dyrektora. A rano siostry wstały o godzinie 4:30 i zaczęły szykować się do podróży. Zjedli śniadanie słuchali radio i jui usłyszeli głos przemawiającego Stalina, że wojska radzieckie przekroczyły granicę Polski. Zrobił się popłoch, niektórzy z nas zaczęli. Od nas do głównego traktu w kierunku południowym było 7 km leśnej drogi. Zanim siostry odjechały licząc na to, że zdieje przed wojskiem.

Niestety na skrzyżowaniu spotkały ich sowieckie czajki. Potraktowały ich bardzo brutalnie. Samochody zabrali, to co mieli wozili. Zawieźli do więzienia w Nowogródku a potem na Kołymę. Z kobietą po śledztwie podobno zwolnili i wróciły do Wotki. Ale nie wiem czy naprawdę to było.

Do nadleśnictwa uzbrojony oddział przjechał po południu 17 IX. Jui wiedzieli, że ojciec miał wozy z psami. Wyprzedzili do lasu i psami by zrobić, ale tu wkręcili nam odnowy Michno i porządku swoje głosy, że ojciec do żadnej partii nie należał przed wojną i politykę się nie zajmował.

Przyšli z lasu i robili rewizję. Zabrali całą krowę myśliwską i emunę. Szukali zwota, tylko nie znaleźli. Kasetka była pod poduszką w sypialni a ona szukała pod materacem.

Tym razem ocalało.

Mieszko z tydzień spokojnie. Jednej nocy przysła grupę uzbrojonych Parowosinów i zabrali ojca do więzienia do Nowogródka. Przewieźli ojca pierwszą 45 km i po drodze zabierali innych. Nie było wiadomo czy ktoś nie zabije po drodze.